Nro 35. R. 1837. ŚRODA 26 LIPCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

NOWA PISOWNIA.

Początek pisowni, tak jak i początek języka nigdy dokładnie oznaczyć się nieda. Pisownia, która jest brźmieniem mowy pisanéj, równie jak brźmienie mowy ustnéj tworzy się sposobem nieokreślonym: *zwyczaj* przysposabia ją, upowszechnia i zamiénia w prawo: zwyczaj pisowni równie jak i w języku jest piérwszą figurą, samowładnym panem, mającym za doradców dobry smak i ukształcenie. Grammatyka każdego języka, zjawia się dopiéro w późnych jego latach, nietworzy prawideł, ale tylko porządkuje rozmaite kształty mowy; ztąd prawidła języka i pisowni, ztąd tysiące wyjątków od tych prawideł, bo nie wszystko co *już jest*, w formę wymyśloną potém, weisnąć można. A przeto, chcąc zaprowadzać jakowe zmiany czy to w języku czy w jego pisowni, nietrzeba dogadzać własnéj fantazii, ale trzeba nadewszystko, dogodzić temu w którego ręku jest berło zwyczaju, to jest publiczności. Nowe wyrażenie w języku uderzy-li niestosownością, zaraz z piérwszym śmiéchem upadnie i już niepowstanie; udeerzy-li blaskiem jasności, prostoty, wdzięku, zaraz jest obnoszone po całéj publiczności, przyjęte przez nią i wcielone do dawnych skarbów zwyczaju. Ale z pisownią trudniéjsza sprawa; pisownia jest narzędziem, rzeczą martwą; nikogo niezachwyci nowo wymyślona litera chociażby najpiękniéjsza: przeciwnie, każdy się ofuknie na takiego przybysza, który swoją niepotrzebną figurą nieprzywykłemu pióru i oku w drogę zachodzi. — Pisownia każdego języka wyraża wszystkie jego brźmienia tym lub owym sposobem, często bardzo dziwnym jak n. p. pisownia angielska, ale

sposobem przez wszystkich znanym, a zatém dla wszystkich wygodnym; a więc każda zmiana w pisowni (chociaż w ogólności jesteśmy przeciwko zmianom,) powinna zalecać się wygodą i niewymagać nowéj nauki, nowéj wprawy. Dla tego np. w ostatnich czasach *j*, do naszéj pisowni wprowadzić się dało, bo każdy umiał je pisać i czytać. — Za czasów Kopczyńskiego zgodzono się na jedną pisownię bardzo wygodną i wydającą wszystkie brżmienia naszego języka. Zjawia się Feliński, który niepotrzebnie zwrócił swój dowcip ku pisowni i niepomału ją zamiészał wprowadzając wojnę pomiędzy *j*, i *y*, nastając na życie poczciwego *x*, i obmyślając inne podobne zmiany już przez to samo szkodliwe, że wcale niepotrzebne. Zamięszanie to dotąd jeszcze się nieuspokoiło; jedni pozostali przy dawnéj pisowni, i ci podobno najlepiéj zrobili; drudzy poszli za powagą professorską; inni nakoniec rozzuchwaleni buntem Felińskiego, zaczęli się sobie buntować i wykrzykiwać swoje *niepozwalam*. A tak zwykłym nierządem naszym kłócimy się nawet o pisownię, kiedy we wszystkich innych językach, chociaż późniéjszych dójrzałością, chociaż w żadnym tak prostéj i wygodnéj pisowni niéma jak nasza, panuje zupełna zgoda; bo tam wolą używać czasu raczéj na korzyść nauk i języka, jak na czcze spory nad pisownią. — I my byśmy o niéj niepisali, gdyby niezjawił się nowy przeciwko niéj buntownik dziwniéjszy od wszystkich dawnych, a niebezpieczny, bo drukuje. — Tym buntownikiem jest Pan Banzemer; wydał on *Maryę* Malczewskiego w Londynie, podług swojéj fantastycznéj pisowni. Wynalazek jego na tém zależy, iż kréską nad spółgłoską chce zastąpić *i*, stojące w jednéj zgłosce między spółgłoską a samogłoską, i tak pisze: *sẃeće*, *ǵętki*, *ṕeńądz*, *ćęžḱe žeḿa* i t. p. a chce żeby to znaczyło, *świecie*, *giętki*, *piéniądz*, *ciężkie*, *ziemia*. Wynalazek ten ma najprzód to złe, że powiększa liczbę liter w abecadle, powtóre, bardzo utrudnia czytanie; potrzecie, mnoży liczbę wyrazów, któreby się tylko kréską różniły np. *sẃat*, *swat*; *ćelc*, *cele*; *ćeni*, *ceni*; *ẃe*, *we*; *ẃara*, *wara*; *ḿała*, *mała*; *dńa*, *dna*;

p'ęknie, *pęknie*; *m'ech*, *mech* i t. d. i t. d. a łatwo będzie w pisaniu zapomnić kreski, kiedy ich sam wynalazca i w piérwszéj próbie swego druku, którą niewątpliwie chciał, jak najpoprawniéj wykonać, wiele takich krések poopuszczał: i tak wiérsz 176 i 355 zaczyna się od *Ne*, a znowu w wiérszu 407 wydrukował *takiego* zamiast tak'ego, a w wiérszu 3 jest *wszystk'ego* zamiast wszystkiego. Wynalazek ten jeśli nieprzyszedł na myśl w czasie bezsennych nocy albo morskiéj podróży, pochodzi niewątpliwie z fałszywego zrozumienia kréski nad spółgłoską; zapewne wynalazca wyobraził sobie, że ta kréska znaczy tyle co *i*, przed drugą samogłoską po spółgłosce w jednéjże zgłosce stojące; tymczasem tak niejest; kréska nad spółgłoską oznacza tylko zmiękczenie, i tak np. *ń* wymawia się *eń*, niezarywając nic na *eni*, te dwa dźwięki są wprawdzie do siebie zbliżone, ale są wcale innéj natury, i tylko niewprawne ucho ułudzić mogą; a chociaż zbliżone, nietyle są zbliżone w brżmieniu swojém, jak *ó* do *u*, a sam Pan Banzemer niewymazał z alfabetu *ó*, a tę jego względność i delikatność, chyba tém tłómaczyć, że lubi krészki. Że kréska zmiękczająca w naturze naszego języka żadną miarą *i*, zastępować niémoże, jest na to jeszcze dowód w przypadkowaniu wyrazów kończących się na znane dotąd spółgłoski zmiękczone. Ci co pisali *stół stołu*, *pan pana*, łatwoby się domyślili napisać, *dróbʹ drobʹu*, *cień cieńa*, i t. p. gdyby niemieli dość delikatnego czucia w uchu, aby rozróżnić brżmienie *drobʹu*, *cieńa*, od *drobiu*, *cienia*, które to ostatnie brżmienie jest miększe i dłuższe. — Zapewne że powiedziawszy sobie, iż kréska nad spółgłoską poprzedzającą samogłoskę będzie się wymawiać, jak *i*, w tém samém położeniu, i wprawiwszy się do takiego czytania, to każdy będzie wymawiał kréskę jak *i*; tak jak wymawiałby *z*, jak *a*, a *a*, jak *z*, gdyby się na to zgodzono, a co jest zupełnie tak potrzebném i użyteczném dla języka Polskiego, jak zamiana *i*, na kréskę. — Ale wynalazca powié może, że zastępując *i*, przez kréskę, zyskuje się w pisaniu i drukowaniu na czasie, na papiérze i na atramencie: lecz procent ten

jest tak mały, że nieodpowiada kapitałowi czasu potrzebnego na wyuczenie się czytania i pisania tym sposobem, i kapitałowi piéniężnemu na odléwanie kilkunastu nowych liter. Ale czemuż wynalazca nieposunął daléj swoiéj troskliwości o czas następców naszych; czemu n. p. nie powiedział, że będą spółgłoski długie i krótkie; że długie będą się pisały z kréską poprzeczną u góry albo z daszkiem, a wymawiać się będą w całości; tym sposobem pisałoby się np. *c̄b̄r* zamiast *ceber*, *s̄t̄rk̄* zamiast *Esterka*, *w'l̄k̄* zamiast *wielka*; wprowadziwszy do abecadła polskiego *q*, *q̄q̄lk̄* zamiast *kukulka*, *q̄f̄l* zamiast *kufel* i t. p. zastanawiając się daléj nad brżmieniem zgłosek możeby obmyślił ogónki do spółgłosek, aby się pisało *b̨d̨* zamiast *będę*, *ćrp'̨* zamiast *ciérpię* i t. d. możeby jeszcze większe skrócenia obmyślił, a tak byłaby już wielka oszczędność w papiérze i atramencie; abecadło składałoby się najmniéj z tysiąca liter, litery ozdobione rozmaitémi gałązkami wyglądałyby jak drzewa, a czytelnik błąkałby się jak w lesie. — Rozszerzyliśmy się z uwagami naszémi dla tego, żeby przekonać szanownego wydawcę Maryi, iż bardzo by nietrafnie postępował, gdyby w dalszych wydaniach, krések upornie się trzymał. Każdy kto widział jego książkę, obruszył się na te kréski i oświadczył, że wolałby dwa razy drożéj zapłacić za książkę drukowaną zwykłémi literami. Dodamy i tę uwagę, że niegodziło się zaplątać w swoje kréski cudzego poematu, a jeszcze tak cudownie pięknego poematu. Chcąc bydź wiernym wydawcą, trzeba zachowywać pisownią autora; Francuzi swojego *Rabelais*, tak drukują dzisiaj, jak on pisał. W Krakowie wyszły u nas Kazania księdza Skargi, drukowane podług jego pisowni, a Malczewski gdyby zobaczył swoją Maryę w Londynie drukowaną, myślałby zapewne, że to jaka Angielska książka.

———

MOC MUZYKI.

———

Gdy sułtan Amurat obległ Bagdad i po wielkim oporze wziął go przemocą, rozkazał ogłosić stracenie 30,000 miesz-

kańców, chociażby nawet z zaufaniem spuścili się na jego łaskę i broń złożyli. Wszyscy struchleli za odebraniem téj okropnéj wiadomości. Rozkaz był nieodwołalny, i nie było sposobu ratowania się. Pewien muzykus będący w liczbie tych nieszczęśliwych, prosił oficera, który miał poleconém wykonanie tego rozkazu, aby mu pozwolił jeszcze kilka słów mówić z Sułtanem. — Gdy go więc puszczono zaczął śpiéwać oblężenie Bagdadu, z towarzyszeniem nowego rodzaju bębenka. Tak dokładnie swoję rzecz wykonał, iż mu się udało zmiękczyć serce władzcy wschodu. Łzy stanęły mu w oczach, a muzyka odniosła najświetniéjsze zwycięztwo z jakiego się tylko kiedy szczycić może. Amurat kazał zaniechać rzezi, a wszyscy których miecz oszczędził, odzyskali zarazem wolność i zabrane już majątki.

———

ANEGDOTY.

——

Po Janie Słomkowskim ofiarował król Zygmunt August Majcherowi Mościckiemu (*Melchior Moscicensis*) dominikanowi i swojemu spowiednikowi, a byłemu roku 1570 inkwizytorowi lwowskiemu, arcybiskupstwo Lwowskie; lecz ten go nieprzyjął, a dziwiącemu się królowi, że nim wzgardził, kiedy inni o nie karki łamali, odpowiedział: «Miłościwy panie! Wolę bydź najlichszym u dominikanów, niż kucharzem i cześnikiem szlachty polskiéj.»

Wolter mówiąc pewnego razu z prezesem parlamentu, oświadczył swoje zadziwienie, jak parlament z wszystkiemi swojemi radcami mógł tak okropny przeciw Calas wydać wyrok. (Skazał go jako Dissidenta na śmierć.) «I koń, rzekł prezes, potknie się czasem.» — » Prawda, odpowiedział Wolter, ale nie cała stajnia!»

Huiltes, poseł angielski, udawszy się na przedstawienie do dworu, wziął wychodzącego naprzeciw niemu jenerała Ogińskiego, okrytego gęsto znakami honorowémi, za samego króla. Począł już składać należne jego czci hołdy, gdy w tém wywiedziony z błędu, wstrzymał się i zamilkł. Uczuł jednak mocno tę pomyłkę dumny Anglik. Wie-

czór, grając u króla wista, wykładał karty wymieniając jednę po drugiéj — wyłożywszy asa, położył waleta mówiąc: *le roi.* Grający z nim Ogiński przerwał mu: «*Pardon Monseigneur, c'est le valet*» — «*ah, parbleu*, zawołał pamiętny Anglik «*je prends aujourd'hui déja la seconde fois le valet pour le roi!*»

MYŚLI i UWAGI.

Gadanie głupich jest szumem młynów pustych, w których nie ma zboża, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi.

Nazwa szlachcicem miała być znakiem, iż powinien mieć duszę szlachetną.

Boga kto czci, oddaje część wszystkiemu, co jest dobre.

Dla drugich bądźmy łagodni a dla siebie surowi.

Na tchórza najsrożéj nastają tchórze, na złodzieja złodzieje, a z waryata najgłośniéj śmieją się drudzy waryaci.

Jeżeli o kim mówisz źle a niesłusznie, tedy bądź pewien iż o tobie toż samo mówią inni.

Kto poświęca siebie dla dobra ludzi, ten zyskuje prawdziwą sławę.

Kto poświęca drugich dla swego szczęścia, ten niewart imienia człowieka.

W nieszczęściu strzeż się utyskiwania, narzekania i powątpiéwania.

ZAGADKA.

Każdy się w téj przestrzeni dla mnie (tylko trudzi,
Mój wdźięk zarówno królów jak Pastérzów ludzi,
Chociem płocha, i zdradna kochają (mnie stale,
Wzmacniam męztwo Rycérza, w potyczek zapale,
Ja głuchym czynię majtka, na szum (wzdęty wody,
Nie jeden ufny we mnie padł Poeta (młody,
Ulge czynię nieszczęsnym w smutnéj (życia toni,
Młody ma mnie najwięcéj, starość (zamną goni,
Co chwila powstać mogę, i zginąć (co chwila,
Moim się wdziękiem przyszłość dla (człeka przymila,
Niepodobność wystawiam łatwą do (przebyćia,
Bezemnie człek by tylko czuł gorycze (życia,
Ty wreszcie by mnie zgadnąć byle ktom (jest wiedzić,
Gdybym cię nie mamiła, nie chciał (byś się biedzić.
